WIADOMOŚCI ILUSTROWANE.

№ 11. Wilno, 10 (23) listopada 1913 r. Rok I.

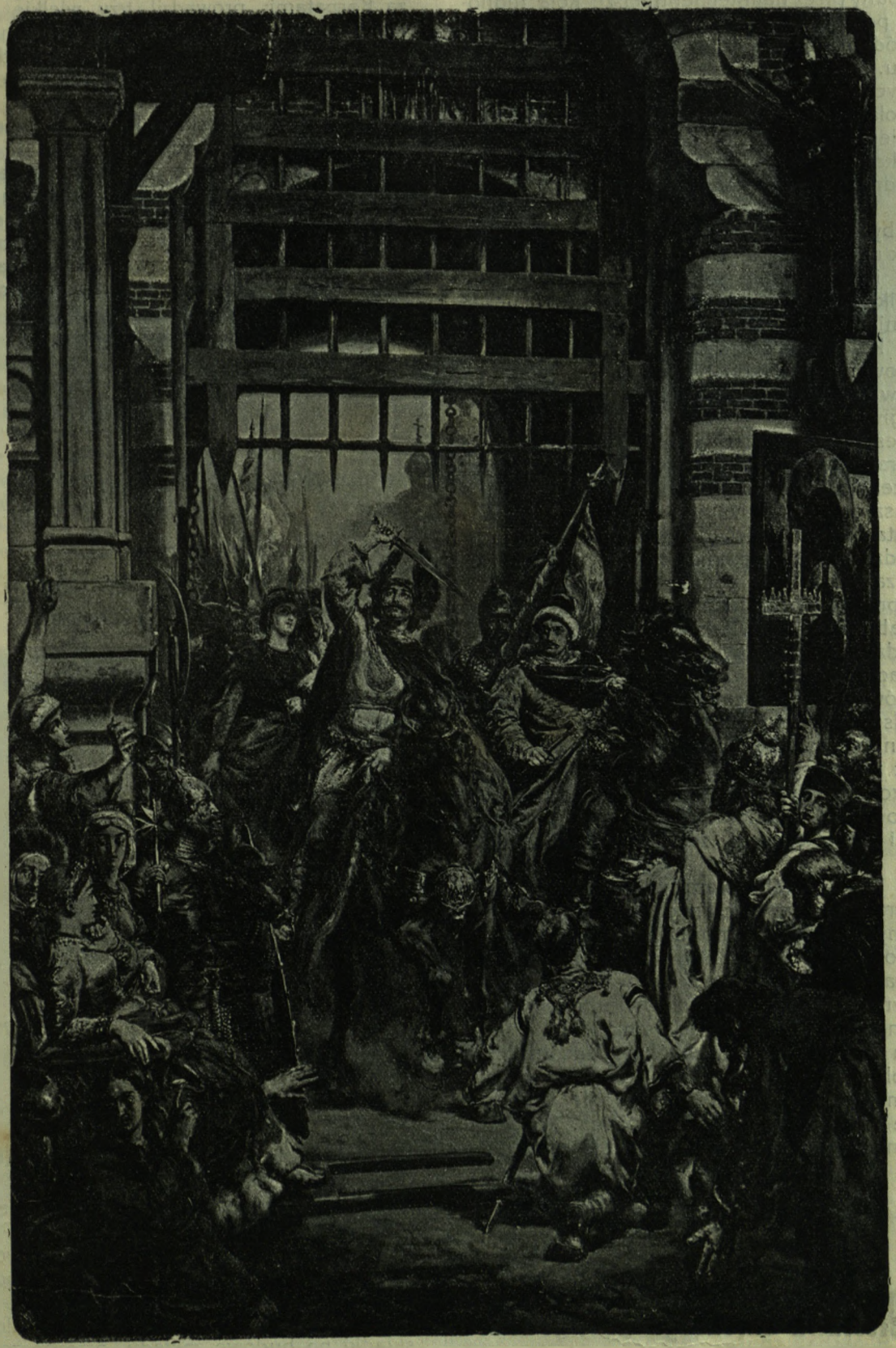

Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa.

Nasza prośba.

Na brak czytelników skarżyć się nie możemy. Zyskaliśmy odrazu kilka tysięcy odbiorców; mamy prenumeratorów po plebanjach, dworach i dworkach; każdy numer „Wiadomości Ilustrowanych“ bywa chętnie przeglądany przez najinteligentniejsze koła ludności polskiej po miastach; tysiące egzemplarzy rozchodzą się wśród mieszkańców Wilna, Kowna, Grodna, Białegostoku, Mińska, Witebska, Dynaburga, Rygi i wielu innych miast i miasteczek; wędruje nasze pismo do Polaków, zamieszkałych na obczyźnie; jest miłym gościem w rodzinach robotniczych; o przysyłanie tygodnika „Lustrowanego“ proszą nieraz ludzie, którzy z trudnością mogą nakreślić słów kilka do redakcji.

Chcielibyśmy jednak, aby pismo nasze rozchodziło się jak najszerzej, sięgało jaknajdalej. Nie ulega wątpliwości, iż pragnienie to dzielą z nami liczne koła czytelników i przyjaciół. Dlatego ośmielamy się zwrócić do nich z prośbą.

Pismo każde, a zwłaszcza takie, jak „Wiadomości Ilustrowane“, którego tysiące egzemplarzy rozchodzą się w rozsprzedaży pojedyńczych numerów, musi posługiwać się całą rzeszą pośredników handlowych. Niestety, organizacja handlu gazetami jest na Litwie prawie wyłącznie w rękach obcych, niedbałych o potrzeby czytelnika polskiego i nieżyczliwych dla pism naszych. Rozszerzanie ich w takich warunkach przedstawia trudności daleko większe, niż to się może ludziom niewtajemniczonym wydawać. Redakcje muszą liczyć na pomoc czytelników, osób życzliwych, przyjaciół. Do nich właśnie zwracamy się z prośbą, aby żądali „Wiadomości Ilustrowanych“ wszędzie, gdzie tylko odbywa się sprzedaż pism: w księgarniach, kioskach, na stacjach kolejowych, u przekupniów, a także w cukierniach i restauracjach. W tych miejscowościach, gdzie niema sprzedaży pojedyńczych numerów dzienników i gazet, a gdzie możliwa jest rozsprzedaż naszego tygodnika, trzeba ten handel zorganizować. Wreszcie należy usilnie jednać nam nowych prenumeratorów. Numery okazowe „Wiadomości Ilustrowanych“ zawsze jak najchętniej wysyłamy.

To jest jedna prośba. Zaraz wyłuszczymy drugą.

W ilustracjach zamieszczanych w piśmie naszem pragnęlibyśmy przedstawić możliwie najwierniej życie obecne ludności polskiej na Litwie. Przywiązujemy do tego dużą wagę, bo dobry obrazek bywa nieraz stokroć wymowniejszy, niż tysiące słów drukowanych.

Tego znów nie możemy wypełnić bez współpracownictwa szerokiego grona osób, rozrzuconych na ogromnym obszarze Litwy. Prosimy więc o nadsyłanie nam materjałów, którebyśmy mogli zużytkować w dziale ilustracyjnym naszego pisma.

Mamy nadzieję, że prośby nasze nie pozostaną bez echa.

Redakcja.

▷oooooooooo◁

Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa.

Bolesław Chrobry czyli Wielki (992 — 1025) jest jednym z tych królów, którzy się najbardziej przyczynili do wzrostu chwały i potęgi Polski. Z państwa, odziedziczonego po ojcu, Mieszku I, zależnego pod względem politycznym i kościelnym od Niemiec, potrafił dzielny a przezorny król Bolesław utworzyć monarchję samoistną, znacznie rozszerzyć jej granice. Dzięki swej waleczności podbił Pomorzan, osiadłych między Notecią a Bałtykiem, Wisłą a Odrą, i oparł granice Polski o Bałtyk; całe Czechy wcielił w skład państwa polskiego, zagarnął Morawy i kraj Słowaków za Karpatami; prowadził trzy wielkie wojny z cesarzem niemieckim, skutkiem ich było utrzymanie się króla polskiego przy ziemiach Łużyckiej i Milskiej. Nie obcą też była Rusi potęga Chrobrego. Zwłaszcza pamiętną jest druga wyprawa na Ruś w roku 1018, w której król polski odniósł zupełne zwycięstwo, zdobył stolicę Rusi, Kijów.

Wjazd Chrobrego do Kijowa przedstawia obraz na pierwszej stronie „Wiad. ilustrowanych“. Wjeżdżając do bogatej stolicy Rusi, miał Bolesław Chrobry na złotej jej bramie wyszczerbić miecz swój, który odtąd zasłynął pod nazwą „Szczerbca“ i przypasywany był przy koronacji następcom Bolesławowym.

▷oooooooooo◁

* * *

A pod jaką ty zorzeńkę
Idziesz dolo nasza?
Czy pod chmurną, pod wichrową,
Co burzą przestrasza,
Co nad ziemi smętnym mrokiem
Wschodzi bez promieni,
I zagasłem patrzy okiem,
I świat krwią czerwieni?

Czy ty idziesz dolo nasza,
Pod tę jasną zorzę,
Co nam wróży dzionek błogi
I słoneczko boże?...
Co nam pola porozkwieca
W smutku zasiewane,
I wyzłoci czarnym chatom
Strzechy ich słomiane?...

M. Konopnicka.

▷oooooooooo◁

Doniosła rocznica.

W Paryżu jest obecnie uroczyście obchodzona 25-ta rocznica istnienia zakładu d-ra Pasteura. Ten uczony francuski pierwszy zrobił odkrycie, że można choroby zakaźne leczyć za pomocą odpowiednio przygotowanych surowic.

W 1886 roku zaczęto zbierać międzynarodowe składki na budowę zakładu, przeznaczonego do dalszego badania chorób zakaźnych i przyrządzania surowic. Dzięki olbrzymiemu rozgłosowi, jaki w całym świecie cywilizowanym zdobyły studja Pasteura nad wścieklizną, w krótkim czasie zebrano przeszło 2½

milj. franków (1 fr.=37 kop.). Przy pomocy tej sumy i innych znacznych ofiar wybudowano w Paryżu, w dzielnicy Veaugirard olbrzymi gmach, przystosowany do wymagań badań naukowych. Zakład Pasteura nie jest przybytkiem wiedzy suchej, oderwanej od życia, nie — prace i odkrycia tam dokonywane niosły wieść radości i ukojenia, ocaliły tysiące istnień ludzkich. Wystarczy powiedzieć, że od czasu stosowania surowicy przeciwdyfterytowej śmiertelność z 40% spadła poniżej 10%. Po odkryciu przez Pasteura sposobu leczenia wścieklizny, śmiertelność, która wynosiła 15% spadła do zera. Pod kierunkiem paryskiego zakładu Pasteura powstają takie same instytucje w Brukselli, Konstantynopolu, Algierze, Sajgonie, Senegalu — na świecie całym, wszędzie praca wre, a kieruje nią chęć ochronienia ludzkości od klęsk, wyrządzanych przez choroby. Pomimo olbrzymich obecnie składek, świetnie urządzonych pracowni naukowych i szpitala na 100 łóżek — zakład Pasteura nie jest ukończony, wciąż rozwija się, rośnie, przekształca w myśl swego genjalnego założyciela. Postać Pasteura opromieniona jest auerolą sławy nietylko dzięki odkryciom naukowym — jego prostota, niezwykła dobroć i serdeczność w traktowaniu pacjentów, zwłaszcza dzieci, zbudowały mu trwały pomnik w sercach ludzkich.

Od chwili założenia do 1-go stycznia 1913 roku w zakładzie leczyło się przeszło 40 tysięcy osób, przybyłych ze wszystkich stron świata. Pierwszym pacjentem, uratowanym przez Pasteura od wścieklizny był wieśniak z Alzacji Józef Meister, drugim pastuch z gór Jura, nazwiskiem Jupille, który obecnie zdrów i cały pełni obowiązki woźnego w zakładzie. Ów Jupille jest również bohaterem, obdarzonym przez Akademję

Woźny zakładu dr. Pasteura w Paryżu Jupille stoi przy własnym pomniku.

francuską nagrodą w sumie tysiąca franków, za to, że bronił dzieci od wściekłego psa, przez którego sam został pokąsany.

Jubileusz zakładu Pasteura, dzieła wielkiego apostoła nauki i dobroczyńcy ludzkości, jest chwałą nietylko Francji, lecz całego świata cywilizowanego.

Fot. J. Bułhak.

Część wnętrza klasztoru dominikańskiego, w którym był więziony w roku 1863 ks. Iszora.

Ze wspomnień Mosołowa.

Z okazji odsłonięcia pomnika Murawjewa w Wilnie przed laty kilkunastu, jeden z blizkich współpracowników słynnego jenerał-gubernatora, A. N. Mosołow wydał w Petersburgu niewielką książeczkę pod tytułem „Szkice Wileńskie", zawierającą garść wspomnień z czasów rządów Murawjewa na Litwie. Między innemi znajdujemy tam na stronicach 28 i 29 opis krótki stracenia księży Iszory i Ziemackiego oraz Laskowskiego:

„20-go maja, o godz. 10-ej rano, siedząc u siebie w domu, zostałem zaskoczony dalekim odgłosem bębna i trąb; głos ten wciąż się zbliżał, a z nim wzra-

stał zgiełk tłumu. W popłochu wszyscy rzucili się do okien: wązką Dominikańską ulicą (obecnie Błagowieszczeńską) zbliżała się procesja: prowadzono na śmierć księdza Iszorę. Na przodzie jechali żandarmi i kozacy, dalej, otoczony żołnierzami, raźno szedł wysoki, młody ksiądz o przyjemnej powierzchowności; trąbki ponuro grały; obok skazanego szedł spowiednik, a za procesją i wokół niej roiły się niezliczone tłumy ludu. Wszystkie kobiety były czarno ubrane i głośno łkały. Polacy nie chcieli wierzyć, by rząd nasz zdecydował się na stracenie i nawet zapewniali samego Iszorę podobno, że egzekucja ma być pozorna tylko. Lecz gdy rozległa się salwa—przerażenie było ogólne. Opowiadano, że do 20 tysięcy ludności zgromadziło się na obszernem polu Łukiskiem, gdzie się to odbywało, i na sąsiednich wzgórzach. Wina straconego polegała na czytaniu podburzającego manifestu ludowi, zgromadzonemu w kościele. Podobno odczytywanie, jak się później okazało, odbywało się prawie wszędzie w kraju jednego dnia, zdaje się 20-go stycznia. Cel i zmowa były widoczne. Iszora był aresztowany jeden z pierwszych i dlatego na niego padł los. Po dwuch dniach odbyła się nowa kaźń: rozstrzelani zostali stary ksiądz Ziemacki i młody szlachcic Laskowski. Ja też widziałem, jak oni szli na śmierć. Ale ta kaźń nie wywołała wśród mieszkańców takiego wrażenia, jak pierwsza".

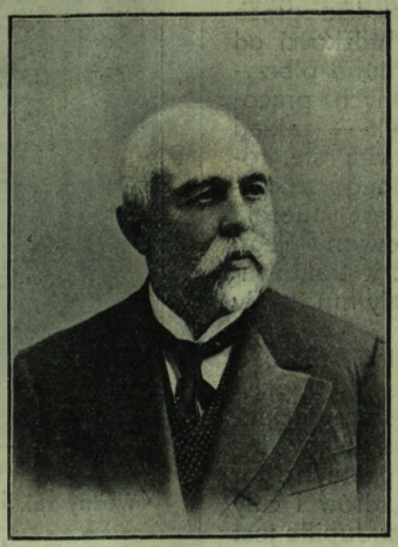

Stanisław Montwiłł.

Ochrona w parku im. J. Montwiłła na Rosie.

Przed pięciu przeszło laty w jesienny, słotny dzień udaliśmy się z ś. p. Józefem Montwiłłem, oraz p. L. Ostrejką dla zwiedzenia nowopowstałej ochrony, która rozpoczęła swą egzystencję w najbiedniejszej dzielnicy przy ul. Betlejemskiej.

W małym domku, nadającym się prędzej na chwilowe letnisko, niż na lokal instytucji wychowawczej, — w dwóch pokoikach mieściła się podówczas ochrona.

Nie mówiąc już o względach hygjenicznych, braku odpowiedniej ilości powietrza—zaznaczyć musimy że lokal cały był w stanie nader opłakanym, a przez szpary w drzwiach i ścianach docierał do wnętrza przenikliwy chłód. Naturalnie w podobnych warunkach praca była istnem poświęceniem.

Opłakany stan ochrony nasunął myśl ś. p. J. Montwiłłowi wzniesienia w tym celu specjalnego gmachu wzorowego w parku własnym na Rosie.

Niestety nie mógł doprowadzić powyższego projektu do skutku, gdyż nieubłagana śmierć przecięła pasmo jego życia.

Lecz pozostali ludzie wierni jego hasłom i idejom, którzy ujęli w swe dłonie dalsze losy instytucji dobroczynnych i społecznych.

Brat zmarłego p. Stanisław Montwiłł własnym kosztem wzniósł spe-

Ochrona w parku Montwiłła na Rosie.

cjalny gmach w pięknym parku na Rosie, posiadającym doskonałe warunki zdrowotne.

Budową gmachu kierował młody architekt p. Parczewski.

Obecnie na tle wiekowych drzew wznoszą się okazałe mury dwupiętrowego gmachu. Dolne piętro przeznaczone zostało dla ochrony, w lokalu zaś górnego piętra mieszczą się tkackie warsztaty pod kierownictwem hr. Anny Mohlówny.

W roku ubiegłym p. Stanisław Montwiłł darował gmach z obszernym placem dla Towarzystwa Popierania Pracy Społecznej, które wydzierżawia od siebie lokal Miejscowemu Kuratorjum nad biednymi.

Hojnemu ofiarodawcy za czyn prawdziwie obywatelski, należy się uznanie i gorąca podzięka.

Z

ś. p. Staś Chrzanowski.

Dom przy ul. Marszałkowskiej Nr. 112 w Warszawie. Tutaj w pok. umebl. Zawadzkiego zabito ś. p. Stasia Chrzanowskiego.

Sprawa hr. Ronikiera.

Sprawa hr. Ronikiera, wraca po raz trzeci, a właściwie czwarty przed kratki sądowe. Ciągnie się ona od maja 1910 roku, gdy w pokojach umeblowanych przy ul. Marszałkowskiej znaleziono zwłoki zamordowanego 17-letniego Stanisława Chrzanowskiego. Po odkryciu trupa pociągnięto do odpowiedzialności właściciela pokojów umeblowanych Feliksa Zawadzkiego i numerowego, Antoniego Siemińskiego, a w kilka dni później aresztowano też szwa-

Bohdan hr. Ronikier.

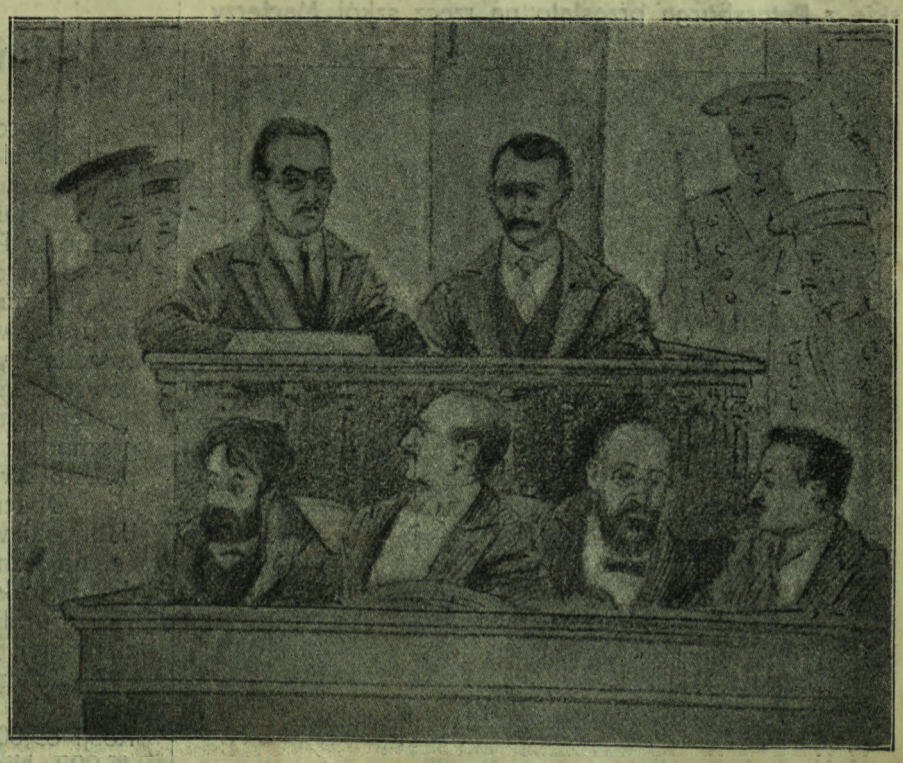

Na ławie oskarżonych siedzą Ronikier i Zawadzki, niżej—obrońcy.

gra zabitego, Bogdana hr. Ronikiera. Na podstawie śledztwa ułożony akt oskarżenia, zarzucał hr. Ronikierowi zabójstwo z premedytacją, to jest z obmyślonym z góry zamiarem.

Wyrok wydany we wrześniu 1911 r. przez sąd okręgowy warszawski skazał B. hr. Ronikiera na pozbawienie wszystkich praw stanu, piętnaście lat katorgi i dożywotnie osiedlenie na Syberji. Zawadzkiego i Siemińskiego uniewinniono. Wyrok ten zaskarżono. W maju 1912 r. drugi departament Izby sądowej warszawskiej wydał inny wyrok, skazujący hr. Ronikiera za zabójstwo w rozdrażnieniu popełnione, na pozbawienie praw szczególnych i osadzenie w rotach aresztanckich przez 1 i pół roku, Feliksa Zawadzkiego za współudział w przestępstwie również na pozbawienie praw i 1 rok rot aresztanckich. Ten wyrok znowu nie zadowolnił żadnej ze stron — prokurator, rodzice oskarżonego, obrońcy hr. Ronikiera i Zawadzkiego podali skargi kasacyjne. Senat odpowiedział na to uchyleniem wyroku i nakazał sądzić sprawę ponownie w instancji drugiej. Teraz właśnie zaczęło się ponowne rozważanie sprawy w Izbie sądowej warszawskiej. Potrwa to czas dłuższy, co prawdopodobnie ochłodzi gorączkową ciekawość publiczności.

Ratunek dla Macierzy śląskiej.

W tych dniach w Cieszynie odbyło się walne zgromadzenie Macierzy szkolnej. Pierwszym mówcą był prezes Filasiewicz. Przedstawił on smutny stan pieniężny towarzystwa, któremu obecnie zabrakło środków na utrzymanie licznych ochronek i szkół, przeznaczonych dla dzieci polskich. Po tem przemówieniu odczytano spis ofiar świeżo nadesłanych dla Macierzy. Zgromadzeni oklaskiwali szczególnie dary z Królestwa, Litwy, Podola i Berlina. Posiedzenie zakończono odśpiewaniem pieśni legjonów. Koło Polskie z Petersburga przesłało na rzecz szkół Macierzy

Prezydent meksykański Huberley, którego chce usunąć rząd Stanów Zjednoczonych.

Zamek królewski i katedra na W

200 rubli. Mecenas Osuchowski z Warszawy przesłał 2,000 rubli i zapowiedział wysłanie 10,000 rubli. Koło Polskie w Wiedniu złożyło znów 400 rubli, a prezes Koła—8000 rubli od czterech niewymienionych z nazwiska obywateli krakowskich.

Żydowski fundusz narodowy.

Twórca kierunku sjonistycznego wśród żydów Leopold Herzl zgromadził dość znaczny fundusz na zakupno ziemi w Palestynie dla kolonistów żydowskich. Herzl marzył o odbudowaniu państwa żydowskiego w Palestynie, która miała być za wysokę cenę odkupione od Turcji bardzo potrzebującej pieniędzy. Panujący wówczas chytry Abdul Hamid rozwiał raz na zawsze plany Herzla, że Turcja nigdy nie odsprzeda żydom Palestyny ze względu na mogące powstać wskutek tego zawikłania międzynarodowe na tle religijnem i politycznem. Pomimo to żydzi nadal gromadzą fundusz narodowy, który dziś wynosi już przeszło dwa miljony rubli.

Obecnie powstał nowy fundusz na uniwersytet hebrajski w Jerozolimie i gimnazjum hebrajskie tamże, na które dr. Gerszon Zipper zebrał w Galicji 40 tysięcy rubli od bogatych i najuboższych.

Fundusz narodowy jest zbierany na całej kuli ziemskiej, gdzie tylko żydzi mieszkają.

Za czas od 1 stycznia do 30 września 1913, zebrano w następujących krajach kwoty w rublach: Rosji 85,000, Ameryce Północnej — 52,000, Austrji — 46,000, Niemczech—35,000, Kanadzie—12,000, Afryce południowej — 7,000, Anglji — 6,000, Holandji —

ług obrazu St. Wyspiańskiego.

5,000, Rumunji — 4,000, na Węgrzech — 3,500, Krajach południowo-słowiańskich — 3,000, Turcji — 2,500, Belgji — 2,500, Argentynie — 2,000, Azji — 1,500, Francji, Szwajcarji, Australji i Grecji przeszło— 1,000, Bułgarji — 374, Włoszech — 350, Brazylji — 300, Egipcie — 290, Szwecji — 250, Danji — 80, Serbji — 75, Portugalji — 44. Razem w ciągu tych dziewięciu miesięcy zebrano przeszło 270 tysięcy rubli.

W tym roku zebrano o 75 tysięcy rubli więcej, niż w poprzednim.

Walka z katolicyzmem.

W Mińsku odbył się obecnie zjazd przedstawicieli prawosławnych bractw parafjalnych. W mowie, wypowiedzianej na otwarciu zjazdu, biskup Mitrofan wskazał na 3 najważniejsze zadania bractw. Pierwsze i najgłówniejsze z nich, to walka z katolicyzmem.

Arcybiskup namiętnie, jak pisze korespondent „Rieczi", napadał na Polaków i katolicyzm, porywający corocznie prawosławiu w mińskiej eparchji po 300 do 400 dusz.

Jako dwa dalsze zadania biskup wskazał walkę z pijaństwem i popieranie kooperacji wiejskiej.

Zjazd uznał za konieczne przeszkadzać rozszerzaniu się katolicyzmu za pomocą rozpowszechnienia książek treści religijno-moralnej, tudzież przez organizowanie pielgrzymek i procesji do miejscowości z ludnością mieszaną. Następnie uchwalono na zjeździe, że śluby prawosławnych z katolikami nie powinny się odbywać w cerkwiach.

Sprawa ks. Miłaszewskiego w Dumie.

We środę, dnia 6 (19) b. m. na posiedzeniu wieczornem Dumy państwowej toczyły się obrady nad wyjaśnieniem spraw wewnętrznych z powodu interpelacji o więzienie ks. Miłaszewskiego i obywatela Szalewicza z rozporządzenia gubernatora mińskiego.

Duchowny prawosławny Okołowicz dowodził, że Miłaszewski skazany został słusznie. *Poseł polski z gub. Kowieńskiej p. Feliks Raczkowski* wyjaśnił, że przechodzenie z jednego wyznania chrześcijańskiego na drugie w miejscowościach z ludnością mieszaną jest rzeczą naturalną i powstrzymać ludność w jakiejś religji można tylko na drodze propagandy wiary, a nigdy przy pomocy środków policyjnych. Ks. Miłaszewskiemu i obywatelowi Szalewiczowi zarzuca się tylko śpiewanie pieśni religijnych i przyjęcie dobrowolnych ofiar od parafjan. Czyżby działalność taka mogła zagrażać ustrojowi państwowemu. Bezprawne postępowanie gubernatora mińskiego nie ulega wątpliwości.

Potem mówił *poseł siedlecki Dymsza*. Przypomniał on, że ks. Miłaszewski wypuszczony został z więzienia na rozkaz z Petersburga, co wyraźnie dowodzi nieprawnego postępowania gubernatora, tymczasem, składając wyjaśnienia wiceminister spraw wewnętrznych, uznał działalność tą za prawną. Mówca sądzi, że w państwie chrześcijańskim nie może być uważane za przestępstwo, gdy dzieci gromadzą się na śpiewy religijne. Prawa powinny być jednakowe dla wszystkich.

Duma uchwaliła wniosek *posła z gub. Wileńskiej Święcickiego*, który wyjaśnienia wiceministra uważa za niedostateczne, a działalność gubernatora mińskiego bezprawną.

Kandytat na tron albański.

Ks. Wied nie posiada majątku, jakiego Albańczycy wymagają od swego księcia. Cały dochód roczny księcia Wieda wynosi 150 tys. marek rocznie, co jest stanowczo za mało dla panującego i to mającego

Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych.

ŚWIĘTO STAREJ JAPONJI. Co rok dnia 22 października bywa urządzany w dawnej stolicy Japonji Kioto uroczysty pochód, przedstawiający ubiory różnych czasów. Formuje się on w jednej ze świątyń, a potem przechodzi wszystkiemi ulicami miasta.

zasiąść na tronie albańskim. Dlatego też ks. Wied oświadczył z góry gabinetowi wiedeńskiemu i rzymskiemu, że domaga się, aby Albańczycy utworzyli majątek koronny, złożony z gruntów uprawnych, lasów i kopalń, z którego dochody mają być przeznaczone dla niego, jako księcia albańskiego.

Nadto ks. Wied, co jest najbardziej charakterystyczne, zażądał odszkodowania na wypadek, gdyby pod wpływem przewrotów wewnętrznych lub trudności politycznych musiał się zrzec tronu albańskiego.

Wiadomości bieżące.

Mili sąsiedzi.

W d. 27 października (7 listopada) gajowy p. Dorji-Dernałowicza Feliks Kozłowski w okolicy Królewska Kuchnia, w pobliżu Strawek, został w lesie napadnięty przez czterech miejscowych kolonistów staroobrzędowców, osadzonych w okolicy przez bank włościański. Napastnicy zbili gajowego, odebrali mu broń i zabrawszy materjał leśny uszli bezkarnie.

Jest to już drugi wypadek napaści kolonistów-staroobrzędowców w tejże okolicy. Przedtem bowiem w dn 9(22) b. m. dwaj z nich napadli na leśnika Karpicza, pilnującego lasu kupionego przez żydów obok Strawek. Uratował go jeno nadjeżdżający nadleśny. Na turkot wózka koloniści się rozbiegli.

Polacy w Rydze.

W połowie października odbyło się w Rydze otwarcie nowego lokalu Związku polskiego. Poświęcenia dopełnił ks. proboszcz Michał Dukalski. W serdecznem przemówieniu zachęcał on do zgody i jedności.

Przyszły depesze i listy z różnych stron, między innemi: z Warszawy, Wilna, Petersburga i Moskwy.

Po szeregu toastów, rozległy się rzewne dźwięki pieśni „Boże Ojcze, Twoje dzieci...“

Warszawskie Towarzystwo Naukowe.

Na prezesa tej instytucji został wybrany profesor byłej Szkoły Głównej Warszawskiej p. Teodor Dydyński.

Niedługo przybywa do Warszawy znakomita uczona polska Curie-Skłodowska. Ma ona wygłosić odczyt w Towarzystwie Naukowem Warszawskim.

Odmowa.

Na podanie, złożone do władz przez p. p. Leopolda bar. Kronenberga i Macieja ks. Radziwiłła o pozwolenie na zbieranie w Królestwie składek na dotkniętą nieurodzajem ludność Galicji, nastąpiła odpowiedź odmowna.

Piekarnia spółdzielcza.

Szesnaście, istniejących w Warszawie, stowarzyszeń spożywczych, biorących pieczywa za 60 tysięcy rb. rocznie, zamierza zbudować piekarnię własną.

Nowa organizacja spółdzielcza.

W Warszawie zorganizowało się nowe przedsiębiorstwo spółdzielcze p. f. „Warszawskie T-wo handlu herbatą“. Nowa kooperatywa ma zadanie usunąć pośredników i dać swym członkom herbatę lepszą oraz tańszą.

Ludność Grodna.

Według danych statystycznych biura adresowego, Grodno w obecnej chwili liczy bez garnizonu 59,340 mieszkańców (29,633 mężczyzn i 29,707 niewiast). W tem jest 13,626 katolików, 9,444 prawosławnych, 510 ewangielików, 35,213 żydów i 547 machometan. Ciekawem jest zestawienie z powyższemi liczbami ilości świątyń, przypadających na każde z wyznań. Katolicy mają 4 kościoły, prawosławni 14 cerkwi (8 parafjalnych i 6 domowych), ewangielicy — 1 świątynię, żydzi — 2 synagogi i 38 domów modlitwy.

Przejście z prawosławia na katolicyzm w gub. mińskiej.

Według „Siew.-Zap. Żiźni“ w pow. mińskim (włącznie z m. Mińskiem) podało prośby o pozwolenie przejścia na katolicyzm w r. 1911 — 127 osób (46 mężcz. i 83 kob.); w r. 1912 — 108 osób (34 mężcz. i 74 kob.) i w roku 1913—63 osoby (29 mężcz. i 34 kob.). Wskutek namowy duchowieństwa prawosławnego cofnęło prośby w r. 1911 — 16 osób (8 mężcz. i 8 kob.) i w r. 1912 — osób (7 mężcz. i 4 kob.).

W całej gub. mińskiej w r. 1913 złożyło prośby o pozwolenie zmiany prawosławia na katolicyzm 199 osób (68 mężcz. i 131 kobiet. Powód zmiany wyznania został wyjaśniony w 264 wypadkach, a mianowicie były to: narzeczony katolik w 85

wypadkach, mąż katolik — 54. narzeczona katoliczka — 35, żona katoliczka — 20, rodzina katolicka — 19, wychowanie w środowisku katolickiem — 19, matka katoliczka — 10, „katolicyzm więcej się podoba“ — 5, ojciec katolik — 4, małżeństwo z wdową bratową — 4, „z powodu ślubu“ — 3, posada u katolików — 3, małżeństwo z bratem nieboszczyka męża lub nieboszczki żony — 3.

Książę Wied, kandydat do tronu albańskiego.

Wesoły kącik.

PODCZAS POBORU.

— Wzięli syna pańskiego, tego cienkiego, do wojska?
— Nie.
— Uciekł, zobaczywszy komisję?
— Cóż znowu! Komisja uciekła, gdy jego zobaczyła.

* * *

W SĄDZIE.

Sędzia śledczy. W odzieży, znalezionej nad Wilją, była chustka do nosa i rachunek zapłacony z pokwitowaniem krawca. Czy to mogło należeć do męża pani?

Wdowa. Chustka to jeszcze, ale rachunek zapłacony — nigdy, panie sędzio.

* * *

BIERZ PRZYKŁAD!

— Mój synku, człowiek na wszelkich polach pracy powinien się starać, o ile możności, być pierwszym przed innymi. Bierz przykład z Napoleona pierwszego, który, chociaż był cesarzem, ubiegł wszystkich innych Napoleonów i został Napoleonem pierwszym.

ANI GROSZA POSAGU...

— Nie wziąłem za żoną ani grosza posagu. Wniosła mi wprawdzie kalendarz do zdzierania, ale ślub nasz odbył się... 31 grudnia.

* * *

CHWAŁA BOGU!

— Co znaczy, mężulku, twoja kwaśna mina?

— Jest mi jakoś niedobrze: głowa mnie boli, mam dreszcze...

— To chwała Bogu! A ja myślałam, że masz do mnie urazę!

* * *

Z NADMIARU MIŁOŚCI...

— Państwo X. podobno podają się do rozwodu? Jakież powody?

— Ona wciąż utrzymuje, że go kocha bardziej, niż on ją, mąż zapewnia, że jest przeciwnie. Sprzeczki nieustanne w tej materji uniemożliwiają im wspólne pożycie.

SĄSIAD ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

„Ulk“

„Zrobiłbym chętnie porządek w tym ogrodzie“.

ŻYCIE wasze, POSAGI dla dzieci,
UBEZPIECZAJCIE
w jedynem **POLSKIEM**, opartem na wzajemności, T-wie Ubezpieczeń na tanich i dogodnych warunkach
„PRZEZORNOŚĆ“
Ubezpieczenia mogą być zawierane już od Rb. 100 aż do 300 tysięcy. Składka miesięczna od 17 kopiejek. Z sumy przeznaczonej na dywidendę ubezpieczeni otrzymują 70%. Wszelkich informacji szczegółow. udziela bezpłatnie Biuro Głównej Reprezentacji na Litwę Żmudź i Ruś: WILNO, Botaniczna 1.
Zarządz. Okręg. JÓZEF KOROLEC. Poszukiwani są ajenci.

Wszystkie płaskorzeźby, przedstawiające portret księcia Józefa Poniatowskiego, jakie zostały do Administracji naszego pisma nadesłane przez artystę rzeźbiarza p. Stanisława Lewandowskiego, są już rozsprzedane. Wkrótce otrzymamy znów większą ilość płaskorzeźb. Prosimy o robienie zamówień.

Administracja „Wiadomości Ilustrowanych“.

S. T. Meade i Dr. Halifax.

Niebezpieczna wizyta.

z angielskiego.

(dokończenie).

Zaledwie mogłem temu wierzyć, tak jego cierpienia wydawały się rzeczywistemi. Konwulsje przynajmniej nie były udane, a bladość nie przychodzi na zawołanie. Wszystko to było niezwykle interesującem, zacząłem pragnąć powrotu służącego.

Po chwili jakiegoś poruszenia, począłem przechadzać się po pokoju; był obszerny i wysoki, przybrany aż do sufitu półkami zapełnionemi przez książki starannie ułożone. Książki zazwyczaj ożywiają mieszkanie ale nie mogłem pojąć dlaczego tym razem było przeciwnie.

Próbowałem jednak przejrzeć którąkolwiek półkę dla zabicia czasu, zauważyłem doskonałe wydanie Dickensa i chciałem wziąść jeden tom „Marcina Churzlewit“ ażeby go przerzucić. Próbowałem wyjąć go z przegrody; ku wielkiemu jednak zdziwieniu przekonałem się, że ta książka jak i inne była tylko udaniem. Pokój, który wydawał się ozdobionym wszystkiemi arcydziełami literatury, w rzeczywistości nie zawierał ani jednego; nawet paru wierszy drukowanych.

Usiadłem na nowo. Kolacja zastawiona na stole, nie kusiła mojego apetytu; szampan nie nęcił mnie; na kominku rzucało się w oczy pudełko z cygarami, ale nie miałem chęci do palenia.

Postanowiłem, jeżeli służący będzie się spóźniał z powrotem, otworzyć drzwi i przywołać Miss Whitby, ażeby jej oświadczyć że mam zamiar sam pójść do apteki. Czułem konieczność pewnego ruchu, z powodu ciemności panujących w domu i całej tej dziwnej przygody, która zaczynała mnie denerwować.

Nagle, kiedy zasunąłem się głębiej w fotel, uczułem szczególniejszy swąd, zaniepokojony zerwałem się na równe nogi i biegnąc do najbliższego okna, próbowałem go otworzyć; było silnie zamknięte... swąd tymczasem wzrastał, uderzając mi do głowy.

Co robić? Czy wpadłem w zasadzkę? Może życiu mojemu zagrażało niebezpieczeństwo? Czy paliło się w apartamentach pod spodem? Tam z pewnością było rozwiązanie zagadki; jakiś pokój palił się w starym domu, ani Leonora Whitby ani jej ojciec nie wiedzieli o tem. Na tę myśl uczułem ulgę, i pobiegłem raczej niż poszedłem do drzwi. Swąd który mnie zaniepokoił przypominał odór palącego się ogniska, była jednakże lekka różnica, nie pochodził ze zwyczajnego ognia.

Dosięgnąłem drzwi i obróciłem klamkę; gdyż już traciłem oddech i czułem że nie mam chwili do stracenia, ażeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Obracałem gwałtownie gałkę z kości słoniowej u drzwi; poruszała się pod moją ręką, obracając, obracając się bez przestanku, nie otwierała się jednak. Tak jak książki, jak okno była tylko udaniem. Byłem zamknięty i zaczadzony. Uczuwałem silne bicie serca, i ucisk w piersiach. W tej rozpaczliwej chwili, dojrzałem coś niespodziewanego; pokój miał drugie wyjście; niepowinno było zwracać uwagi, gdyż znajdowało się w fałszywej bibljotece, od której będąc zamknięte, nie odróżniało się zupełnie. Spostrzegłem je dla tego, że było lekko, bardzo lekko uchylone. Popchnąłem i znalazłem się w drugim pokoju; był już czas, siły mnie opuszczały.

Jakiś mężczyzna we fraku leżał na podłodze, zemdlony zupełnie, prawdopodobnie nieżywy; skierowałem się ku niemu chwiejąc się, i straciłem przytomność.

Nie wiem kiedy i jak przyszedłem do siebie. Byłem w powozie, unoszony szybko przez puste ulice w nieznanym mi kierunku. W pierwszej chwili nie mogłem sobie przypomnieć co się ze mną stało; lecz pamięć wróciła mi szybko. Ujrzałem oblicze umarłego, leżącego na posadzce i straszny pokój z fałszywym księgozbiorem, swoją mniemaną kolacją, z komedyą komfortu. Oprócz tego przypominał mi się ten okropny duszący swąd

— Węgiel, szepnąłem. Pod salonem musiał się znajdować piecyk z węglem; zostałem wciągnięty w kryjówkę bandytów; Leonora Whitby tak piękna z pozoru, porozumiała się z ojcem aby mnie okraść i zamordować. Ale w jaki sposób, uniknąłem tego? Gdzie jestem? Dokąd się udaję? Jakim cudem znajduję się w powozie.

Powiewał świeży wietrzyk i umysł mój co chwila nabierał większej świadomości, węglowy dym, rozwiewał się: wracały siły i zdrowie wraz z wyraźnem wspomnieniem tego co mi się zdarzyło.

Wysadziwszy rękę przez otwór w karecie, krzyknąłem na woźnicę aby się zatrzymał, co natychmiast uczynił, skierowawszy powóz ku chodnikowi. Ulica była pusta; musiała być godzina druga po północy.

— Gdzie mnie wieziesz? zapytałem.

— Do domu, panie, ma się rozumieć. Mam pański adres, a to wszystko co potrzeba. Niech pan będzie spokojny.

— Wcale nie tak, dopóki mi nie powiesz gdzie mnie wieziesz i w jaki sposób znajduję się w powozie; nie możesz mnie wieźć do domu, bo nie znasz mego adresu.

— Czy nie Saint John's Wood Avenue? Tak mi powiedziano, dając mi pański bilet: M. George Colb, 10 Saint John's Avenue.

— To zupełnie niedokładnie, zawołałem ze złością. Pokaż bilet.

Człowiek przeszukał kieszeń i podał mi kawałek zbrudzonego kartonu.

— A teraz, ciągnąłem, powiedz mi, jakim sposobem znajduję się w powozie.

— Doprawdy panie, odrzekł woźnica po krótkiem wahaniu, jestem zadowolony, że panu jest lepiej. Pewno że niema o co się martwić; to się zdarza każdemu. Leżał pan na bruku, kompletnie pijany. Nadszedł starzec z białemi włosami, popatrzał na pana i przywołał mnie.

— Woźnico, zawołał, czy jesteś skory do roboty?

— Tak panie, odpowiedziałem.

— W takim razie zawieź do domu tego młodego człowieka. Jest pijany, a jeżeli policja go znajdzie, zabierze go na posterunek. Może zechcesz zsiąść z kozła i pomódz mi, wsadzimy go do powozu. Oto jego adres, przynajmniej tak przypuszczam, ponieważ ten bilet znajdował się przy nim.

— Dobrze pan mówi, odrzekłem i we dwóch wsadziliśmy pana do powozu. Teraz zaś jesteśmy w drodze do Sant-John's Avenue.

— Woźnico, zawołałem, jestem ofiarą strasznej zasadzki i... dodałem, przeszukując kieszenie niespokojnie, zostałem okradziony; dziwię się że mnie nie zamordowano.

Mówiąc to, szukałem zegarka i łańcuszka; zniknęły: mój pierścień prawdopodobnie przyczyna całej tej ohydnej komedji był zabrany, nakoniec nie wielka ilość pieniędzy, dwa czy trzy funty na szczęście ulotniły się również. Jedynie życie, co mnie zdziwiło, zostało mi darowane.

— Zawieź mnie do pierwszego policyjnego posterunku, powiedziałem woźnicy. Chcę bezzwłocznie wnieść skargę.

Ale tu się kończy moja przygoda. Jakkolwiek może się to zdawać dziwnem i niezrozumiałem, nie rozwiązałem nigdy zagadki ponurego domu, w blizkości pustego skweru.

Na zachód, zupełnie na zachód wznosi się on napewno, ale tak daleko, że policya, której pobudziłem czujność, nie mogła nigdy odszukać najmniejszego śladu. Wszystko co mogę powiedzieć, to że Leonora Whitby i jej ojciec prowadzą przypuszczalnie w dalszym ciągu swoje dzieło śmierci.

Kiedy czytam w dziennikach opowiadania o zniknięciach nagłych i niespodziewanych, myślę zaraz o nich i zapytuję sam siebie, czy wrażenia ofiar wyrwanych z rodzinnego środowiska, były też same co i moje; czy oczekiwały tak, jak ja oczekiwałem w tej komnacie śmierci z jej fałszywemi książkami, obitemi drzwiami; znosiły tortury duszenia się i widziały zbliżającą się śmierć, ale mniej szczęśliwe odemnie, nie powróciły już nigdy z doliny cieniów.

Koniec.

Złote chryzantemy.

Przypnij mi swoje chryzantemy złote,
A wzamian zabierz każde serca bicie,
Całe kochanie i całą tęsknotę,
I życie moje weź na całe życie.

Lecz przedtem płatków dotknij się ustami,
Aby mi ciągłem przypomnieniem były,
Że słońce szczęścia stanęło nad nami,
By warg twych ciepłem kwiaty dłużej żyły.

W chryzantemowej giejsz figlarnych ramie
Stanęłaś dzisiaj na balowej sali
I odtąd duchem chwieję się i łamię,
Bo los mój płynie po niepewnej fali.

Jeśli zaś słodkie, białopióre ptaszę
Zdjąć ze mnie zechce ten lęk i tęsknotę —
Na jasną przyszłość i na szczęście nasze
Odda mi swoje chryzantemy złote.

Marja Bohuszewiczówna.

Historja o bladej dziewczynce

Z POD OSTREJ BRAMY

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

IV.

Jak tylko dzień zmienił się w wieczór, któren wieczorem z biedy tylko nazwać było można, bo jeszcze zmierzchać nie poczynało, Edward poleciał do Ostrej Bramy. Zastał już tam Julkę, która klęczała i modliła się, mając przy sobie w chustce zawinięty cały swój sklepik, tylko co z zydelka zdjęty. Szanował Edward modlitwę i stanął zdaleka; jeszcze też ulica nadto była ludna, aby nie narażając się na śmieszność, na dziwaczne przechodniów domysły, można było usiąść do rozmowy pod oczyma owego świata miejskiego, który sam zepsuty, we wszystkiem widzi, (tam nawet gdzie go niema) złe tylko. Powoli też ruch ustawać począł, Julka skończyła modlitwę i obejrzała się.

— Dobry wieczór, rzekł Edward.

— Dobry wieczór, odpowiedziała smutnie.

— Dziękuję ci za dotrzymanie słowa.

— Niema za co; odezwała się prawdziwie, teraz, jakem się namyśliła.

— Cóż takiego?

— Tutaj, w tem świętem miejscu.

— Nie zechcesz zapewne rozmawiać—podchwycił Edward.

— Nie potrafię—ja tu tylkobym się modliła.

— Gdzież więc?

— Ale ja nie wiem! prawdziwie.

— Pozwolisz mi wejść do siebie?

— Pan jesteś nabożny — ufam panu — pan jesteś tak dobry — ale — boję się ludzi; przerywanym głosom tłumaczyła się Julka. Gdyby kto wiedział, że pan jesteś u mnie, pomyśleliby, że jestem nic dobrego.

— Jak chcesz, rzekł Edward, który pałał ciekawością bliższego poznania osobliwszej dziewczyny. Jeśli nikt nie przychodzi do ciebie, któżby mnie zobaczył?

— No to chodźmy, biorąc swój węzełek i ogarniając się chustką, odpowiedziała Julka. Nie daleko ztąd; tylko że nie wiem, jak pan wejdziesz — u mnie tak mizerna izdebka.

— Chodźmy, chodźmy! zawołał Edward. Poszli w milczeniu.

Minąwszy cerkiew Św. Ducha, dziewczynka zwróciła się na prawo, ku jednej z większych kamienic; poszła prędzej, potem zastanowiła się, obróciła i rzekła.

— Uważaj pan gdzie wejdę, a daj mi czas przynajmniej świecę zapalić; przez litość nad biedną dziewczyną, żeby nikt nie widział.

— Dobrze, dobrze, odpowiedział Edward, któryby był w tej chwili przystał na wszystko; cofnął się i powolnie szedł z daleka.

Wkrótce ujrzał Julkę, odmykającą drzwi suterenu, i spuszczającą się w głęboką jego szyję. W chwilkę potem wyszła ze świecą, którą zapaliła u sąsiadki w dziedzińcu i przyniosła zakrywając fartuszkiem od wiatru.

Naówczas Edward obejrzawszy się ostrożnie do koła, przekonany że nikt go nie widzi, prędko przybiegł do drzwi, ale się u nich mimowolnie zatrzymał. Nigdy w życiu nie spuszczał się do podobnego mieszkania. Było to istne wejście do lochu, długim wązkim korytarzykiem, po wschodkach niezmiernie stromych, ślizkich i chwiejących się. Ciemno też było i w drugich drzwiach w dole a świecące przez szybę światełko, wiodło go tylko. Nareszcie nie bez trudności, dobił się tych drzwi drugich i wszedł powoli. Uderzyła go ciężka i wilgotna atmosfera tego podziemnego mieszkania, do którego światło dzienne i promienie słońca, nie dochodziły nigdy, bo kilko-szybowe okienko, na w pół w bruk zapadłe, nie dopuszczało ich. Izba była sklepiona, mur niebielony, zielony od wilgoci, piecyk maleńki i kominek na prawo; na lewo łóżeczko i zydel, skrzynka pod łóżkiem, składały sprzęt i wygodę całą. Na kominka kapturze paliła się świeczka, dziewczynka siedziała na zydlu z twarzą rękoma zakrytą, u nóg jej leżał węzełek przyniesiony. Trzeba przyznać, że o ile tak mizerne mieszkanie czystem być mogło, o tyle niem było. Nad łóżkiem wielki niezgrabny obraz Matki Bożej Ostro Bramskiej, przylepiony był opłatkiem.

Ujrzawszy wchodzącego, podniosła głowę Julka, wstała i podeszła ku niemu.

— Ja jestem biedna, uboga, nieszczęśliwa sierota, pan bogaty i szczęśliwy — często podobni panu za żart mają zgubić kogoś; wszak tego nie uczynisz?

Edward odskoczył.

— Przysięgam ci na tę Matkę Bożą, przed której obrazem pierwszy raz cię obaczyłem, że nigdy myśli tej nie miałem i mieć nie będę! Nie ufasz mi, lękasz się?—pójdę.

— Ach panie! odpowiedziała Julka — sam powiedz, cóż to dziwnego. że nie ufam, że się lękam? Dałeś mi pieniądze, gonisz za mną, jesteś młody! Ludzie i litość udają.

— Więc, dobranoc ci i uspokój się, nie chcę cię niepokojem nabawiać, później może gdy lepiej mnie poznasz.

— Nie idź pan, nie — zawołała dziewczynka— przysiągłeś na Matkę Bożą, ja wierzę teraz, bo ktoby taką złamał przysięgę, tenby wart paść trupem jednej minuty.

Była chwilka milczenia, dziewczynka uspokojona, pokazała na chwiejący się zydelek Edwardowi, a sama pobiegła usiąść na łóżku.

— Przyjąć pana nie mam czem.

— Tem o co najmocniej proszę, na co czekam, twoją historją.

— Och! odpowiedziała, smutna! I nie raz mi się wśród niej łzy potoczą, bo ich było dużo w życiu—więcej niż na moje lata być ich powinno. Zaczęły się bardzo wcześnie, a Bóg wie kiedy skończą! Ale nadzieja w Bogu i N. Pannie, że nie opuszczą sieroty.

— Jesteś tutejsza, z Wilna? spytał Edward naprowadzając ją na początek.

— Zaraz wszystko powiem.

Podparła się na łokciu, westchnęła, zaczęła.

V.

— „Nie wiem, kto byli moi rodzice; znaleziono mnie maleńką w pieluchach, na słomie u bramy jednego domu na wielkiej ulicy. Chciano podobno z początku odesłać do Siostr Miłosierdzia, ale potem jakoś zlitowała się nademną szynkarka, która na dole tam miała szynczek, wzięła i wykarmiła. Ona sama nie miała dzieci, kochała też mnie biedna.

Ja tego mało co pamiętem, jak przez mgłę, słyszałam tylko od ludzi. W kilka lat biedna kobieta umarła i zostawiła mnie znowu na Bożej opiece, bo Bóg, ojciec sieroty.

(c. d. n.)

Za redaktora **K. Próchnik.** Wydawca **St. Brzostowski.**

Drukarnia „Znicz“ Wilno, Ś-to Jańska 19. Papier z fab. „**Skina**“ W. Wołodkowicza.